Byłem na finale Pucharu Polski i nie rozumiem tej olbrzymiej nagonki, że mecz ten to była antyreklama polskiej piłki. Pojechaliśmy w siedmioosobowym składzie (spokojnych ludzi), którzy byli w wieku od prawie 30 do prawie 60 lat i wszyscy zgodnie powtarzali, że tak wspaniałego widowiska jeszcze nie oglądali. Oczywiście nikt nie pochwalał tego, że kibice Lecha rzucali race na boisko. Jednak do tego momentu, czyli przez około 80 minut, atmosfera była niepowtarzalna. I o tym powinniśmy głównie mówić, bo to była znakomita reklama polskiej piłki.



Jadąc na ten mecz wszyscy jechaliśmy z jednego powodu. Spodziewaliśmy się znakomitego spektaklu na trybunach. Byliśmy pewni, że taki zobaczymy. Oczywiście mieliśmy również nadzieję, że może widowisko stworzą też piłkarze, ale wiedzieliśmy, że z tym może być różnie. Z siedmiu osób trzy deklarowały, że są za Legią, a pozostałe były neutralne.

Na stadionie zjawiliśmy się około półtorej godziny przed meczem. Gdy siadaliśmy na trybunie neutralnej po swojej lewej stronie mieliśmy wypełniony sektor kibiców Legii, którzy wszyscy ubrani byli na biało. Po prawej stronie mieliśmy wypełniony po brzegi sektor fanów Lecha, gdzie z kolei wszyscy byli ubrani na niebiesko. Obie grupy już prowadziły doping, albo mówiąc dokładnie „pozdrawiały” się wzajemnie. Po kilku minutach kibice ci zamilkli.

Kiedy mecz się zaczynał Stadion Narodowy był pełny. Było ponad 48 tysięcy widzów. Na trybunach neutralnych najwięcej osób było w barwach Legii. Duży odsetek stanowili ludzie nie będący za żadną z drużyn. Jednak co mnie najbardziej zaskoczyło, to to, że byli tam też ludzie w barwach Lecha Poznań. Siedzieli pomiędzy kibicami Legii. Rozmawiali z nimi. Przecież jeszcze nie dawno takie obrazki wydawały się w Polsce niemożliwe. I o tym nikt nie mówi. To powinny nagłaśniać media. Czemu tego nie robią? To by przecież była promocja polskiej piłki klubowej. Nie rozumiem tego. Dodam, że podziwiam odwagę tych osób manifestujących w Warszawie, że są za Lechem.

Kiedy tylko zaczynał się mecz obie grupy kibicowskie ruszyły z oprawami. Legia wywiesiła transparent „Ludzie starej daty", a fani Kolejorza napis „Pociągamy za sznurki". Obie grupy solidnie podświetliły to racami. Nad trybuną Legii pojawił się tak intensywnie czarny dym, że nie było w ogóle widać jej kibiców. Czegoś takiego jeszcze na żywo nie widziałem. Wyglądało to jakby ktoś ileś opon podpalił. Co ciekawe ten dym bardzo fajnie wyszedł przez otwarty dach. Prawie nie poczułem go.

Równocześnie od samego początku ruszył niesamowity doping. Pierwsze 10 minut było miażdżących. Kibice Lecha, choć są w tych sprawach niesamowici, byli całkowicie zagłuszani przez to, że na trybunie neutralnej zdecydowana większość wspierała Legię. Później neutralne trybuny „zgasły" i doping obu ekip był porównywalny (siedziałem dokładnie na środku).

Na obu młynach co chwilę pojawiały się różne transparenty, za pomocą których obie grupy próbowały sobie wzajemnie dogryźć. Te teksty były zrozumiałe raczej tylko dla osób dobrze znających tematy kibolskie.

W pewnym momencie pojawiła się (prawdopodobnie) umówiona akcja. Obie grupy wywiesiły transparenty jednakowej treści, z których przebijała wspólna niechęć do policji.

W II połowie ultrasi obu klubów zaprezentowały kolejne duże oprawy pirotechniczne. Legia miała dużą sektorówkę, na której był ułan polski z szablą. Obok niej pojawił się duży napis: „Honorem Legionisty zwycięstwo w walce". Lech odpowiedział sektorówką z napisem: „Poznański styl, drugiego takiego nie ma".
Pod koniec meczu fani Legii przygotowali kolejną oprawę. Na górnym piętrze było flagowisko połączone z odpalonymi racami. Kibice na dolnej trybunie przykryli się dużą sektorówką o

treści: „ … miasto moje a w nim … Legia Warszawa”. Na niej był fragment Warszawy. Pomiędzy tymi piętrami był główny transparent z napisem: „W Konstytucji nowe prawo puchar na zawsze dla Ciebie Warszawo”. Ze względu na przedłużenie tego spotkania kibice Legii byli prawie pół godziny pod sektorówką, czyli tyle czasu nic nie widzieli.

I do tego momentu uważam, że na trybunach był spektakl, którym powinniśmy się chwalić na całym świecie. Po tym meczu zdjęcia z niego były na wielu zagranicznych portalach. Świat się nimi zachwycał.

Potem nastąpił najgorszy moment, czyli sfrustrowani kibice Lecha, którego piłkarze przegrywali 0:1, zaczęli rzucać race na boisko. Sędzia musiał przerywać mecz. Doszło do tego, że do normalnego czasu gry doliczył aż 12 minut. W tym okresie trochę nie panował nad sytuacją. Piłkarze grali na jednej połowie, a w tym czasie pod drugą bramką byli stewardzi, którzy zbierali płonące race. Szkoda, bo to był „strzał w kolano”, gdyż po meczu wszyscy przeciwnicy pirotechniki otrzymali argument do walki ze zwolennikami jej legalizacji.

Jeśli chodzi o aspekt piłkarski tego finału, to wyglądało to marnie. Był to przeciętny mecz ligowy. Taka gra, w przeciwieństwie do kibicowskich opraw, nie przyciągnie na polskie stadiony zagranicznych kibiców. Dodam, że częściej patrzyłem na trybuny niż na murawę. Z kronikarskiego obowiązku podam, że jedynego gola zdobył Szwajcar, Prijović.

Feta po meczu mnie nie zachwyciła. Sporo osób z neutralnych sektorów szybko opuściła stadion. Żyleta nie miała już takiej mocy jak w czasie meczu.
Na meczu tym pojawił się Prezydent RP, Andrzej Duda. Przywitała go porcja gwizdów. Były one głównie z sektora neutralnego. Nie były tak przeraźliwe jak to potem przedstawiały niektóre media. Obiektywnie patrząc to głowie państwa należały się brawa, bo od czasów Aleksandra Kwaśniewskiego prezydenci chyba nie pojawiali się na tej imprezie.

Słowa uznania należą się też organizatorom za to, że widząc rzucane race nie wprowadziły do akcji policji, bo to by mogło doprowadzić do sporych rozruchów. Generalnie na stadionie nie rzucali się w oczy nawet stewardzi. Na uwagę zasługuje też fakt, że do minimum ograniczono strefy buforowe między sektorami.

Wspomnę jeszcze o osobistym zdarzeniu, które mocno mnie zdenerwowało. Otóż gdy wchodziłem na stadion ochrona zabroniła mi wnieść aparatu fotograficznego i małej kamery. Na nic zdały się moje tłumaczenia i pokazywanie regulaminu tego meczu, jaki był na stronie PZPN, gdzie była mowa, że obiektywy do 10 cm można posiadać. Ochrona stwierdziła, że ma inne wytyczne i że jeszcze chwila, a nie wpuszczą mnie wcale. Powiedziano mi, że najważniejszym punktem regulaminu jest ten, że mam się podporządkowywać ich poleceniom. No i niestety zostało mi robienie zdjęć telefonem.

Po meczu, dzięki operatywności jednego z uczestników naszej wyprawy, wszedłem w posiadanie biletów z tego już historycznego spotkania. W Polsce przejdzie ono do historii jako symbol złego zachowania kibiców. Z kolei w Europie zostanie zapamiętany z wielu opraw pirotechnicznych. Dzięki niemu nasze stadiony odwiedzi wielu zagranicznych groundhopperów i miłośników kibicowskich klimatów. Już sporo takich przyjeżdża. Oni przeważnie nie znają z nazwiska żadnego naszego piłkarza ligowego, ale wiedzą, na których meczach usłyszą głośny doping i zobaczą ciekawą oprawę.Potrafią wybrać się nawet na mecz naszej III ligi.

{morfeo 187}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}